

## **Nam są potrzebni zwyrole. Po sprawie doga jestem dużo bardziej pewna siebie**

**- Najgorsze jest to, że gdy widziałam zbiórkę pieniędzy na wychodzonego czy uwalanego krwią psa, w pierwszym odruchu budziła się empatia, chciałam pomóc. Teraz zapala się czerwona lampka - mówi jedna z byłych wolontariuszek organizacji prowadzonych przez Karolinę P.**

Gdy do sieci wyciekło mnóstwo plików dźwiękowych od wolontariuszy, współpracujących z Karoliną P., podejrzenia co do jej metod dostały skrzydeł.

- Ja mówię wprost, musimy mieć odpowiednie zwierzęta, będę to podkreślać, ku...wa, cały czas - mówi w nagraniu głos, który jej znajomi rozpoznają jako Karolinę P. - Po zbiórkach na odpowiednie zwierzęta kryzysu nie widać. Jak zwierzę jest zakatowane, cieknie z niego krew, to nie ma żadnego kryzysu... Nie dla mnie, dla ludzi ma wyglądać źle, to jest potrzebne po prostu dla ludzi, żeby zwierzę wyglądało źle, bo inaczej nie chcą na nie dawać i nie będą się nami interesować... A jeżeli chodzi o ewentualne oskarżenia... Była sprawa tego doga. Nigdy nie powiedziałam, gdzie ten pies jest, nigdy nie powiedziałam, kto wioził tego psa gdziekolwiek. I nie zamierzam, więc martwić się nie musicie...

\*

1 lutego 2022. Z posesji w Ratowicach znika Perun - dog, o którym wyżej.

- To była kradzież - mówi właściciel psa Tomasz Salamaga.

- Gdy przyszedłam do domu, a Peruna nie było, sprawdziłam monitoring - opowiada Aleksandra, narzeczona Tomasza. - Myślałam, że uciekł i chciałam zobaczyć, w którą stronę, żeby za nim pójść. Ale na filmie widzę, jak dwie panie w kamizelkach z napisem "inspektor do spraw zwierząt" rozkręcają bramę i zabierają nam psa.

Na oficjalnym profilu facebookowym organizacji prowadzonej przez Karolinę P. wygląda to znacznie bardziej dramatycznie: - Warunków psa nie musimy nawet komentować. Widzicie wszyscy - syf, kiła, mogiła. Pies nie miał nawet budy. Nie było wody, nie było jedzenia, nie było pośłania, nie było żadnej miski. Był za to poplątany sznurek, krótki na tyle, że pies nie był w stanie się położyć oraz kolczatka, która przy każdym ruchu wbijała się psu w szyję. (...) Pies został odebrany w stanie wyższej konieczności - tak chudego psa bez podszerstka, bez możliwości schronienia, czekało jedno. Zamarznięcie i śmierć.

Gdy działaczki odbierały Peruna, właściciela psa nie było w domu, jego narzeczona przyszła parę minut później.

Karolina P. natychmiast zorganizowała internetową zbiórkę pieniędzy pod hasłem "Pomóż nam ratować" ze zdjęciem wychudzonego Peruna.

- Z tych złym stanem psa to nieprawda - mówi właściciel Peruna i tłumaczy, że dwulatek wcale nie żył na dworze, bo codziennie spał w domu, ale był po wypadku, miał kilkanaście szwów, był po antybiotykach i pod opieką weterynaryjną z zaleceniem, aby się nie ruszał. Stąd uwiązanie go na lince, która przy interwencji zaplątała się, gdy niepokoiły go "samozwańcze inspektorki do spraw zwierząt".

- Na monitoringu widać, że pies jest szczęśliwy - opowiada jego właściciel. - Widać też, że panie, które odbierały psa, próbowały dać mu coś do jedzenia, ale nie chciał, bo nie był głody, a jest smukły od urodzenia.

Na zdjęciach prezentowanych przez Karolinę P. widać tę "smukłość" bardzo wyraźnie, a może nawet przeraźliwie wyraźnie. Właściciel Peruna jest przekonany, że fotografie są spreparowane komputerowo. - Ta pani znalazła sobie lukę w prawie i zabiera zdrowe, piękne psy - mówi pan Tomasz.

- Nasz był w świetnej formie, to nie jest tak, że był trochę zabiedzony. Jak oglądaliśmy potem zdjęcia innych odbieranych przez tę organizację psów, to pomyśleliśmy z narzeczoną, że faktycznie, jakie one biedne, ale przecież nasz tak nie wyglądał. Gdy zobaczyliśmy przerobione zdjęcie naszego, tamto wrażenie padło. Zresztą dog niemiecki ma wystające żebra. Każdego psa można by zabrać z tego powodu, każdego charta. Znajoma ze schroniska powiedziała nam, że opiekuje się psem, który nie ma oka i łapy. Gdyby mu zrobić zdjęcie, jak by to wyglądało? Że pies jest do natychmiastowego odebrania, ale nikt nie pyta, dlaczego on nie ma oka i łapy. Może właśnie dlatego ktoś się nim opiekuje?

- Karolina P. poszła o krok za daleko - ocenia działaczka prozwierzęca, współpracująca kiedyś ze stowarzyszeniem Karoliny P. - Nie miała prawa wejść na posesję właściciela. Nie ma żadnego wykształcenia, aby oceniać, czy ten pies wymagał natychmiastowej interwencji. Nie jest weterynarzem, behawiorystą, zootechnikiem ani zoopsychologiem.

Co ciekawe, na facebookowym profilu dla miłośników dogów Karolina P. już dwa dni wcześniej szukała domu tymczasowego dla psa "w typie doga". Jeśli chodziło jej wtedy o tego z Ratowic, znaczyłoby, że obserwowała go co najmniej 48 godzin, zanim doszło do interwencji. Zatem po pierwsze - był czas na skontaktowanie się z właścicielem, który przecież tam stale mieszka. Po drugie - skoro można było zwlekać z interwencją dwie doby, nie była to potrzeba niecierpiąca zwłoki, a tylko to upoważniałoby do tzw. odbioru interwencyjnego.

- Jeżeli to nie jest tak, że pies umrze w ciągu 30 minut, to się ludziom nie wchodzi na posesję, nie rozkręca ogrodzenia - mówi dolnośląska prawniczka, zajmująca się sprawami zwierząt (prosi, aby nie używać jej nazwiska, bo być może jako biegła będzie musiała w tej sprawie opiniować). - Jest artykuł 7 punkt 3 ustawy o ochronie zwierząt, który mówi, że w przypadkach niecierpiących zwłoki, gdy pozostawianie zwierzęcia u dotychczasowego opiekuna zagraża jego życiu, odbiera mu zwierzę. W sytuacjach niecierpiących zwłoki - czyli gdy pies jest umierający, wyjący z bólu, połamany...

\*

Właściciel Peruna rozpoczął poszukiwania.

- Zadzwoiłem także do Karoliny P., prowadzącej lokalną organizację prozwierzęcą, opowiada Tomasz. - Zapytałem się, czy była jakaś interwencja w Ratowicach. Zaprzeczyła. Później z jej numeru dostaliśmy zdjęcie naszego psa.

To samo zdjęcie, jak twierdzi Tomasz, potem przerobiono komputerowo. Faktycznie widać różnicę - wygląda jak podestrzone dla uwypuklenia wszystkich nierówności, więc żebra i kręgosłup zaczęły "wystawać".

- Ta pani P. jest prawnikiem i wie, jak działać, aby innych wystraszyć - mówi Tomasz Salamaga. - Zrobiła z nas oprawców, którzy znęcają się nad zwierzętami. Zrobiła ze mnie potwora!

Hejt, jaki się na niego wylał pod postem o odebraniu psa, to właściwie lincz: - Oby tych oprawców spotkało w życiu to samo. Powinno się upublicznić zdjęcia właścicieli pod zdjęciem psiunki. Karać te kanalie, obciążać kosztami leczenia. Prymityw weźmie następne i końca tego bestialstwa nie widać. To potwory bez serca. Oby właściciel zdychał w mękach piekielnych. Udupić patologię. Koszmar, co za potwory. Brak mi słów. Na cholerę tacy zwyrole mają psy?

Niemal pod każdym takim komentarzem organizacja Karoliny P. umieszczała pomniejszoną fotkę Peruna i link do zbiórki pieniędzy.

Właściciel psa powiadomił policję, że skradziono mu psa. Po paru dniach otrzymał informację, że pies jest pod Wrocławiem (20 km od Ratowic). Kobieta, do której pojechał, usłyszała od Karoliny P., że właściciel zrzekł się doga, a ona wkrótce dostarczy stosowne dokumenty. Nigdy ich nie dowiozła, bo takich dokumentów nie ma, pies za to z tego miejsca zniknął. Kolejnego dnia policjant powiadomił, że pies jest już w Luboniu koło Poznania (ponad 250 km od Ratowic).

- Pojechałem tam rano w asyście miejscowego patrolu policyjnego - mówi Tomasz. - Panie

powiedziały, że owszem, mają psa, ale... nie oddadzą. Policjantka weszła do środka i pies faktycznie tam był, ale usłyszała, że nikt go nie odda. Po jakimś czasie przyjechała z nakazem prokuratora, ale okazało się, że psa już nie ma.

Jak mi potem powiedziała jedna z działaczek pracujących z Karoliną P., psa z tyłu domu przeprowadzono wtedy na chwilę do sąsiadów. Jednym z miejsc ukrycia psa był też hotel dla zwierząt pod Jelenią Górą (ponad 250 km od Poznania). Perun był przerzucany z domu do domu.

Po interwencji policjantów poszukujących psa Karolina P. nerwowo zareagowała na swoim profilu FB: - Pies jest zagrożony, oprawcy go szukają. Właściciel, który zgotował mu tak okrutny los, robi wszystko, żeby go zabrać. Policja, zamiast zająć się sprawą znęcania nad zwierzęciem, zorganizowała przeszukanie w domu naszej prezes Karoliny P. Pies, wegetujący uprzednio na niespełna metrowym sznurze w kolczatce spiętej trytyką, trafił pod opiekę Stowarzyszenia Dogi Adopcje. Policja zna jego miejsce przebywania. Mamy nadzieję, że nie pozna go właściciel. Wówczas jest to koniec dla psa.

\*

Perun faktycznie w pewnym momencie trafił do Stowarzyszenia Dogi Adopcje, które szybko przyznało, że pies jest pod ich opieką.

- Ja panu powiem, jak to było - zaczyna Jolanta Kwietniewska, prezeska stowarzyszenia. To był pierwszy kontakt jej stowarzyszenia z Karoliną P. Zgodziły się przyjąć awaryjnie Peruna, ale stowarzyszenie zamieściło wtedy na FB zdjęcia psa z przyjęcia i filmik na potwierdzenie, że... ich zdaniem nie wymagał interwencji. A na pewno nie ze względu na wygląd czy zagrożenie życia. Pies miał do nich przyjechać z odpowiednimi papierami albo ze zrzeczeniem się właściciela. - Były informacje, że albo miała być policja przy tej interwencji, albo będzie zrzeczenie się właściciela - mówi Jolanta Kwietniewska. - Byliśmy przekonane, że to będzie załatwione prawnie, a nie jakaś partyzantka i kradzież. My w takich rzeczach nie uczestniczymy. Karolina P. obiecywała, że takie papiery będą następnego dnia. Zwodziła nas. Pies był na chwilę u Kasi (stwierdziła potem, że był w "dobrej kondycji fizycznej i psychicznej" - red.). Potem pojechał do kolejnej opiekunki, Olgi. Cały czas wierzyliśmy, że wkrótce dostaniemy dokumenty psa.

Tymczasem Olga - jak twierdzi, z polecenia Karoliny P. - wydała go jakiejś dziewczynie, której nie zna, nie wylegitymowała.

- Nasz dom tymczasowy (czyli właśnie Olga - red.) - jak mówiła przed sądem wiceprezes Stowarzyszenia Dogi Adopcje - niestety zadziałał na własną rękę, straciliśmy kontrolę nad psem.

Dopiero po paru dniach od zajścia, podczas których Olga nie odbierała telefonów, przyznała prezesce, że zgodnie z tym, czego dowiedziała się od Karoliny P., nie chciała, by dog trafił do właściciela. I być może faktycznie tak by się stało, bo - jak mówi mi Jolanta Kwietniewska - pies nie był umierający ani nie działo się nic, co by uzasadniało jego kradzież: - A ponieważ od lat działamy uczciwie, nie chcieliśmy w tym uczestniczyć.

Komu Olga oddała Peruna?

- To była kobieta, nie przedstawiła się, na polecenie telefoniczne Karoliny P. odebrała ode mnie psa i pojechała, nie wiem gdzie - mówiła przed sądem Olga. Gdy dowiedziała się, że było umorzenie w sprawie znęcania się nad Perunem, przyznała, że w takiej sytuacji pies powinien wrócić do właściciela: - Teraz jednak nie wiem, gdzie on jest ani kto to wie.

Twierdzi, że od tej kobiety nie otrzymała żadnej informacji, co dalej stanie się z psem: - Uważałam, że jest pod opieką. To już nie moja sprawa.

Kobietą, której Olga oddała psa, była Natalia K., działająca faktycznie na polecenie/prośbę Karoliny P. Stwierdziła przed sądem, że psa oddała w kolejne ręce komuś, kogo nie zna... Łańcuszek osób, którym przekazywano psa tak się wydłużył, że w końcu pękł.

Co więc się stało z Perunem? Do dziś nie wie tego jego właściciel, nie wie też Prokuratura Rejonowa w Oławie, która w tej samej sprawie najpierw otrzymała od właściciela zawiadomienie o kradzieży

Peruna, a dopiero parę dni później zawiadomienie od Karoliny P. o podejrzeniu znęcania się nad psem.

Najdziwniejsze jest to, że - jak mówi prezeska Stowarzyszenia Dogi Adopcje - Karolina P. od początku usiłowała wymusić nieprawdziwą opinię od podstawionego weterynarza.

- Dla nas to był szok - mówi Jolanta Kwietniewska. - Rozmawialiśmy o tym z dziewczynami, byliśmy wstrząśnięte tym, że ktoś wymaga od nas zafałszowanej opinii dotyczącej stanu psa.

Prezeska zapewnia, że gdy prokuratura o to zapyta, bardzo chętnie udostępni całą korespondencję z Karoliną. Dzień po rozmowie ze mną Stowarzyszenie Dogi Adopcje wydało oświadczenie, w którym potwierdza to, co powiedziała mi prezeska. Odcięło się od wszelkich zbiorów "na Peruna".

\*

Nazwa organizacji tak często jest zmieniana, że trudno się w tym połapać. Do dziś naliczyłem ich już niemal 10 - wszystkie łączy osoba Karoliny P. - i zawsze zawierają w sobie "stowarzyszenie dla zwierząt", "straż ds. ochrony zwierząt" czy "centrum ochrony zwierząt". Raz formalną siedzibą jest Jelcz-Laskowice, raz Wrocław, innym razem Opole czy Warszawa. Nigdy za to nie ma podanego miejsca, gdzie można by przyjść i porozmawiać. Kontakt jedynie przez internet i telefonicznie.

Skalę zagmatwania pokazuje to, że w roku zaboru Peruna Karolina P. raz występowała w mediach społecznościowych jako inspektorka Dolnośląskiej Straży dla Zwierząt (to na FB), a raz jako prezes Zarządu Dolnośląskiej Straży ds. Ratownictwa Zwierząt (to na Twitterze, ale jest też taki kanał na YouTube), przy czym nazwa w logotypie przy jej zdjęciu to... Dolnośląska Straż do spraw Ochrony Zwierząt, czyli DSOZ, choć na stronie dsoz.pl nazwa organizacji to znów Dolnośląska Straż dla Zwierząt. Naprawdę łatwo się w tym wszystkim pogubić. Tuż po zamieszczeniu z Perunem w "informacjach" na profilu Dolnośląskiej Straży dla Zwierząt zmieniono nazwę na jeszcze inną. Wtedy był to "Oficjalny profil Dolnośląskiej Straży Ratownictwa Zwierząt", choć w nagłówku pozostała poprzednia informacja, że to jednak Dolnośląska Straż dla Zwierząt. Krótko mówiąc - wszystko pogmatwane. Aktualnie Karolina P. funkcjonuje w mediach społecznościowych jako prezeska centrum ochrony zwierząt, z naciskiem na pomoc kotom.

\*

Pierwotne stowarzyszenie pomagających zwierzętom w lutym 2021 zakładało w Jelczu-Laskowicach 5 osób - Karolina P., Patrycja Marciniak i Anna Smulska jako zarząd oraz dwie inne osoby o tym samym nazwisku, co Karolina. Już po paru miesiącach Patrycja i Anna na piśmie złożyły rezygnację z działalności w stowarzyszeniu i przekazały je Karolinie P. Ponieważ zapis o składzie zarządu w rejestrze prowadzonym przez Starostwo Powiatowe w Oławie nie zmienił się, w lipcu pismem poleconym poprosiły prezeskę, aby wykreśliła ich nazwiska z rejestru stowarzyszeń. Do 28 lutego 2022, czyli do sprawy Peruna, wciąż tam widniały jako członkinie zarządu. Nie chcą się oficjalnie wypowiadać o przyczynach rozstania ze stowarzyszeniem.

Wiceprezeską Dolnośląskiej Straży do spraw Ochrony Zwierząt miała być Małgorzata Bejm z Jelcza-Laskowic, która potem zerwała współpracę z Karoliną P. - Zgodziłam się w papierach widnieć jako wiceprezeska organizacji - mówi. - Tylko w papierach, bo pomagać mogłam głównie na wakacjach. Dziewczyna jest bezwzględna. Powinna w ogóle zaprzestać działalności i ponieść konsekwencje, bo wygląda też na to, że to wcześniejsze stowarzyszenie nawet nie miało własnego konta.

Małgorzata Bejm przypomina sobie, jak kiedyś za operację jakiejś suczki Karolina płaciła ze swojego prywatnego konta. Czy to oznacza, że pieniądze z publicznych zbiorów trafiały też na prywatne konto Karoliny P.? W każdym razie jako organizator na wielu portalach typu Zrzutka.pl widniała Karolina P. zamiast nazwy organizacji. Jak w takim razie przepływ pieniędzy w stowarzyszeniu był kontrolowany i przez kogo? Między innymi to pytanie, poza tymi o interwencję w Ratowicach, chciałem jej zadać. W rozmowie telefonicznej Karolina P. zgodziła się na rozmowę. Wieczorem otrzymałem esemes, że z powodu pilnej interwencji nie będzie mogła się ze mną spotkać. - Czy możemy się umówić na przyszły tydzień? - spytała. Od tej pory kontakt się urwał. Mimo paru

telefonów i esemesów, w których proponowałem dowolny termin spotkania, odpowiedzi już nie dostałem. Telefonu nie odbierała. A lista pytań wydłużała się. Chciałem spytać, czy to ona wypowiada słowa, które w wersji dźwiękowej od paru dni już wtedy krążyły w internecie, a co najmniej 5 osób znających Karolinę P. rozpoznało w materiale jej głos. W nagraniu zamieszczonym na profilu FB "Czarna Lista Organizacji Prozwierzęcych" osoba, podpisana jako "Karolina P. - szefowa samodzielnego Straży, doktorantka Uniwersytetu Wrocławskiego na Wydziale Prawa", mówi tak: - My mamy taką politykę, że nawet jak sąd albo prokurator, albo gmina, albo kolegium odwoławcze powie nam, że mamy oddać psa, to my psa nie oddajemy. Ja wtedy mówię, że nie wiem, gdzie te zwierzęta przebywają, albo mówię, że uciekły...

W opublikowanym na portalu TuOlawa.pl fragmencie pierwszego artykułu na ten temat wciąż wyrażałem nadzieję, że Karolina P. zechce się odezwać i przedstawić swoją wersję. Zamiast tego mailem otrzymałem od niej "wezwanie do zaniechania naruszeń ochrony danych osobowych oraz przepisów ustawy - Prawo prasowe", w którym pani Karolina postraszyła wystąpieniem przeciwko mnie na drodze prawnej. Nie odniosła się merytorycznie do faktów czy wypowiedzi zawartych w materiale, nie chciała niczego sprostować. A już zupełnie kuriozalne było wezwanie do "usunięcia wskazanych treści" opublikowanych "w formie papierowej", choć wtedy jeszcze żaden tekst w gazecie się nie ukazał.

\*

Wkrótce miną 3 lata, od kiedy Karolina P. zabrała Peruna z Ratowic. Nadal nikt nie wie, gdzie on przebywa i czy jeszcze żyje.

W marcu 2022 prokurator postawiła Karolinie P. trzy zarzuty. O kradzież psa (art. 278 par.1 kodeksu karnego), o czyny z art. 193 kk, czyli naruszenie miru domowego (wdarła się na cudzą posesję, zdemontowała ogrodzenie), oraz z art. 35 ust.1a Ustawy o ochronie zwierząt - znęcanie się nad psem, w tym przypadku poprzez bezprawny transport zwierzęcia, przewożenie go z miejsca na miejsce, bez ustalonego miejsca stałego pobytu i bez możliwości zaadoptowania się przez psa do nowych warunków.

- Karolina P. nie przyznała się do żadnego z zarzucanych jej czynów i złożyła wyjaśnienia - mówi prokurator Agnieszka Kawalec z oławskiej Prokuratury Rejonowej.

Rok później akt oskarżenia trafił do sądu. Prawie równoległe było prowadzone tzw. postępowanie odwrotne, czyli z tego mocno spóźnionego zawiadomienia Karoliny P., które dotyczyło znęcania się właściciela psa nad zwierzęciem. - W tym postępowaniu uzyskano opinię biegłego z zakresu weterynarii, z której wynika, że materiał dowodowy zebrany w aktach sprawy nie pozwala na uznanie, aby miało miejsce znęcanie się nad psem w myśl przepisów ustawy o ochronie zwierząt - mówi prokurator. Biegły uznał, że nie było konieczności odebrania psa w trybie artykułu 7 ust. 3 ustawy o ochronie zwierząt.

Chodzi o interwencyjny odbiór, na co powoływała się Karolina P.

Na pierwszej rozprawie oskarżona nie przyznała się do winy i skorzystała z prawa do odmowy składania wyjaśnień. Zapowiedziała, że będzie odpowiadała jedynie na pytania sądu i swojego obrońcy. Z tych odpowiedzi wynika, że nie wie, gdzie obecnie jest Perun, a jej stowarzyszenie nie ma nic wspólnego z tym, że był w "różnych lokalizacjach".

- Uważam, że dopełniłam wszystkich formalności dotyczących interwencyjnego odbioru psa - mówiła

Proces toczy się Sądem Rejonowym w Oławie. Sprowadza się głównie do tego, że oskarżenie udowadnia brak podstaw do odbioru interwencyjnego Peruna, a obrońcy Karoliny P. dowodzą, że takie podstawy były. Zeznają wolontariusze, weterynarze i wszyscy, którzy w jakiś sposób uczestniczyli w sprawie. Sąd ocenia wykluczające się zapisy (wszystko zależy o tego, kto je robił i dla kogo) z chwili tuż przed i tuż po zaborze psa, a także zdjęcia, co do których jest podejrzenie, że zostały komputerowo zniekształcone - sąd nie zgodził się na zbadanie, czy tak było faktycznie,

uznając, że nie da się stwierdzić, która ze stron miałaby przy nich manipulować.

\*

Równolegle do procesu trwają w internecie liczne zbiórki pieniędzy organizowane przez Karolinę P. Na jednym z portali, dających możliwość organizowania takich zbiórek, Karolina P. jako osoba prywatna 9 grudnia 2024 miała aktywnych blisko 30 zbiórek na łączną kwotę około 400 tys. zł. Wiele mówią ich tytuły (zdjęcia można sobie wyobrazić): *Złamana kość przebiła mu ciało*, *Gnił żywcem na łańcuchu*, *Wandę zabija śmiertelny wirus*, *Umierała na oczach wszystkich*, *Konający żywy szkielet*, *Basia nam umiera*, *Poturbowana mama*, *Budyń w walce o życie*, *Sparalizowany błaga o życie*, *Cała w ranach błaga o ratunek*, *Skazana na cierpienie w melinie*, *Ich brat umarł z głodu*, *Patrzyła na śmierć dziecka*, *Walczyliśmy o życie upodlonego Kuby*, *Konał w rzece w wigilijną noc...*

11 grudnia na podobnym portalu znalazłem też kilkanaście zbiórek, założonych przez kolejną organizację pomocy zwierzętom założoną przez Karolinę P., tę zajmującą się tylko kotami. Wszystkie te "kocie" zbiórki były na sumę ok. 300 tys.zł.

Jak mówi mi wiceprezesa kocięj organizacji, samo tylko leczenie i karmienie kotów to miesięcznie około 40-50 tys zł. Do tego transport, wynajęcie lokalu, opłacenie ludzi - obecnie to trzy zatrudnione osoby.

\*

W 2024 roku do sieci wyciekło 5 gigabajtów plików dźwiękowych i tekstowych, związanych z organizacjami Karoliny P.

- To głównie czat zbiorczy o wdzięcznej nazwie "Wieszać Kur...y", a także prywatne rozmowy z Karoliną także na innych czatach i komunikatorach - mówi mi jedna z uczestniczek tych rozmów. - To wiadomości z messenger, WhatsApp. Ona całymi nocami nagrywała takie głupoty...

- Są szokujące, obrazujące w ocenie oskarżyciela głębokie zdemoralizowanie oskarżonej, dodatkowo przepełnione wulgaryzmami, które obrazują, że nie o pomoc zwierzętom jej chodzi - napisał we wniosku do sądu pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego mecenas Jarosław Litwin. Gdyby były jakiegokolwiek wątpliwości, czy jest to faktycznie głos Karoliny P., zawniósł o przeprowadzenie dowodu z opinii biegłego z zakresu fonoskopii, na okoliczność, że przedstawione nagrania są autentyczne i stanowią wypowiedzi Karoliny P.

Sąd odrzucił wniosek. Zdaniem sądu nagrania są nieistotne dla rozstrzygnięcia sprawy i nieprzydatne do stwierdzenia okoliczności tego konkretnego zdarzenia. Przypomnijmy, sąd nie ocenia całokształtu działalności Karoliny P., a jedynie ma stwierdzić, czy doszło do konkretnej kradzieży, naruszenia miru domowego i znęcania się nad Perunem.

Co ciekawe, obrońca Karoliny P. nie zaprzeczył, że na nagraniach są wypowiedzi jego klientki, jednak jego zdaniem przyjęcie tego wniosku dowodowego zmierzałoby do "zaciemnienia obrazu Karoliny P. i wykreowania jej mylnego postrzegania" na podstawie plików dźwiękowych, które w żaden sposób nie są powiązane ze sprawą Peruna.

\*

Wiele można się jednak dowiedzieć z tych nagrań o motywach wypowiadającej się. Oto fragmenty:

- W sierpniu powstała strona i wyobraźcie sobie, że zebraliśmy ponad 5 koła... Więc ja liczę, że teraz będzie dycha.

- Ja tam będę stosować bardzo mocny szantaż emocjonalny.

- Maluszek zawsze wzbudza większą litość niż duże bydle.

- Sorry, dziewczyny, ale powiem szczerze, ja odmawiam przyjmowania szczeniaków, dlatego, że one nigdy nie wyglądają źle, zawsze wyglądają, ku...wa, dobrze, jest z nimi w pi...du problemów, ich adopcje są trudne.

- Nie bójcie się reagować natychmiastowo, bo jeżeli nie będzie reakcji natychmiastowej, to za 5 minut ktoś takiego zwierzaka podjebie, po prostu. To jest często wyścig, kto pierwszy ten lepszy, a dobrze wiecie, jak potrzebne są nam odpowiednie zwierzęta.

- Wiecie co, ja już nie chcę przyjmować zwierząt takich jak te szczeniaki, one nigdy nie robią wrażenia, one są w dobrym stanie, ku...wa, żeby chociaż były jakimiś szkieletami... Nie. To ta dupa musiała je, ku...wa, dokarmiać.

W sprawie Peruna z Ratowic wielu wolontariuszy, prawników i specjalistów sugerowało, że być może wystarczyłoby porozmawianie z właścicielem psa, pouczenie go, zwrócenie uwagi na jakieś nieprawidłowości, zamiast od razu zabierać mu psa, i to pokonując ogrodzenie. W tym kontekście ciekawe są te wypowiedzi:

- Nie zamierzam jeździć na żadne kontrole, bo ja nie jeżdżę, żeby wydawać zalecenia, bo mnie to nie interesuje, uważam to za stratę czasu i pieniędzy.

- Tak samo jak większość organizacji selekcjonuję zgłoszenia odbiorowe i nieodbiorowe na podstawie zdjęć i mi się nie chce jeździć na zalecenia.

Zdaniem właściciela Peruna zdjęcie zwierzęcia wykorzystywane potem do zbiorów w internecie było przerabiane komputerowo, aby pies wyglądał gorzej niż w rzeczywistości.

- Te zdjęcia są autentyczne, nie były retuszowane - zaprzeczała Karolina P. przed sądem.

Tymczasem na nagraniach, które wyciekły do sieci, jest fragment jej wypowiedzi odnoszący się do retuszowania zdjęć:

- Da się to zrobić punktowo. Nie wiem, czy korzystasz ze Snapseeda (profesjonalny edytor zdjęć - red.), ja korzystam z bezpłatnej i nie wiem, czy on ma płatną wersję.

- Powiem szczerze, ja nie miałam też motywacji, żeby tam przerabiać, jakby kazali przerabiać pieski na stronę, to pewnie lepiej bym się uczyła tego Gimp'a (aplikacja do zaawansowanej obróbki fotografii - red.), ale, hehehe, my przerabialiśmy jakieś gówna, więc ja nie miałam motywacji, wkur...iał mnie ten program.

Z setek plików dźwiękowych i graficznych zapisów rozmów wyłania się coś na kształt korporacji, z wyraźnym celem, metodami działań i ewidentnym szkoleniem instruktazowym czy motywacyjnym. Jest mowa o rynku jako obszarze działalności, o podstawach marketingu, ekonomii, a nawet psychologii, choć momentami włos jeży się na głowie od tego, co mówi prezeska, a jednocześnie prawniczka: - Nie trzeba łamać prawa, aby taka mała społeczność jak w Brzegu, bo to było w Brzegu, wiedziała, kto to. Czarny pasek na oczach ch...ja zmienia, bo i tak widać, znajdą go sobie w internecie, wystarczy podać ulicę czy osiedle, na którym delikwent mieszka, zdjęcie z Facebooka, jedno, drugie, trzecie, z czarnym paskiem, cieniutkim, plus imię i na przykład dwie pierwsze litery nazwiska. W takich małych miejscowościach od razu wiedzą, kto to jest i robią, co mają robić, a ty masz czyste rączki, zupełnie. Po prostu masz zupełnie czyste ręce, bo nie złamałeś żadnego przepisu...

Dotarłem do byłej wolontariuszki jednej z organizacji Karoliny P. i pytam o treść tych nagrań. O to, czy opowiadane w nich historie są prawdziwe.

- Przecież ja w tym uczestniczyłam, razem z Karoliną - przyznaje. - Też kiedyś wysmarowałam kota sokiem pomidorowym. Karolina mówiła, że inaczej ten kot nie zbiera pieniędzy na swoje leczenie. Nazbierał, i to sześć razy więcej, niż było potrzeba na niego.

Jak dziś ocenia swoje zachowanie?

- Poszłam wtedy na daleko idące kompromisy - mówi i przyznaje, że to było złe. - Oczywiście, że nie jestem okej, ale taki był sposób działania tej organizacji. Zawsze musiał być oprawca, nawet jak go nie było. Wtedy trzeba było go stworzyć. I najlepiej, żeby zwierzę było skatowane przez tego oprawcę. Ona wymyśliła, że tak działamy.

\*

Wśród nagrań natrafiam i na takie:

- Ja chcę być w jakikolwiek sposób doceniona. Tak. Jestem w stanie każdemu redaktorzyńce, który chciałby o nas artykuł napisać, wejść w dupę. Naprawdę. To jest mój standard obecnie.

Zabiegam więc o kolejny kontakt z Karoliną P. Tym razem, po dwóch latach milczenia, reaguje na mail z redakcji: - Gdyby chciał Pan porozmawiać, jestem dostępna. Może Pan również przesłać pytania mailowo, jeśli taka forma byłaby dla Pana odpowiednia. Bardzo chętnie wyjaśnię kilka kwestii.

Wrocław, przy jednej z głównych ulic znajduję podany adres. Żadnej tabliczki z nazwą organizacji nie ma. Na parterze od paru tygodni trwa remont, lokal dzielony jest na kilka mniejszych pomieszczeń, gdzie ma mieścić się nowe stowarzyszenie, tu przyjmować będzie weterynarz, szykowane są woliery dla kotów itp.

Karolina P. przyjmuje mnie w towarzystwie młodej dziewczyny, którą przedstawia jako wiceprezeskę stowarzyszenia. Wie, że będziemy rozmawiali o nagraniach, wygląda na przygotowaną, ma jasną linię obrony, właściwie jedyną, która pozwoli jej na uniknięcie odpowiedzialności za wypowiedziane przez nią słowa: - To są moje wypowiedzi, jednak wyjęte z szerokiego kontekstu. Chciałabym podkreślić, że to są prywatne nagrania, mówione w bardzo różnych stanach emocjonalnych, bo to są nagrania rozmów, które prowadziłam z osobą, która była mi wówczas bliska, tak ją traktowałam. To nie były nagrania publiczne, wypowiedziane do wolontariuszy. Mówiłam to w bardzo różnych stanach emocjonalnych. Mogę powiedzieć wprost, że miałam problem z emocjami, na czym pracuję z terapeutką. Mówiłam różne rzeczy, o których nie myślę, albo myślałam przez chwilę, a nie były one jakimś ugruntowanym poglądem. A gdy się denerwowałam, co też bardzo odczuwała rodzina czy bliskie mi osoby, wpadałam w agresję słowną. Pracuję nad swoją impulsywnością.

Karolina nie ma wątpliwości, że nagrania wyciekły od konkretnej osoby, którą oskarża w sądzie o zniesławienie jej i znieważenie: - Napisała, że zrobi mi piekło i robi je od dwóch lat.

Karolina P. ma świadomość, że na nagraniach padają mocno kontrowersyjne zdania.

- Jestem w stanie za wiele słów przeprosić - zapewnia.

Czy jest w stanie je wytłumaczyć? Twierdzi, że tak. I próbuje.

Gdy pytam, co znaczy, gdy mówi, że "zajeb..ła doga", odpowiada, że to taki skrót myślowy, mający znaczyć, że go... odebrała. To samo słowo pada w wypowiedziach Karoliny P. w innym, przerażającym kontekście: - Lubię robić nagonkę, bardzo bym chciała, żeby kogoś zlinczowali. Może by się bali tak traktować zwierzęta co niektórzy, jakby tak jednego obili, żeby został kaleką, albo - to nawet lepiej - żeby go, ku...wa, zajeb...li!

I tłumaczenie Karoliny P.: - To było nagrane po interwencji, w której we mnie i w koleżankę rzucali młotkiem. Byłam w złym stanie emocjonalnym. To był wyraz frustracji i bezsilności...

Pytam o podkręcanie słownego linczu, używanie przez nią określeń "bestia", "oprawcy", "zwyrole". Na nagraniu Karolina P. tłumaczy, że słowo "bestia" to od Trynkiewicza. - Był nazywany bestią, wyszła nawet ustawa o bestiach, więc sobie to wzięłam stamtąd i bardzo dobrze się sprawdzało.

Teraz tłumaczy, że słowa o Trynkiewiczu padły w sytuacji mężczyzny z Brzegu, który własnego kota próbował zabić kamieniem. - Jeżeli ktoś własnego kota próbuje zabić kamieniem, to jak go inaczej nazwać, jeżeli nie oprawcą albo bestią?

Akurat tej wypowiedzi z nagrań Karolina P. się nie wstydzi.

Jest takie nagranie, w którym Karolina P. przyznaje się do łamania prawa. Mówi, że pytana przez prokuratora, kto wiózł doga z Ratowic, odmówiła podania nazwiska, powołując się na przepis, który jej to umożliwia, gdy zeznanie naraziło najbliższą jej osobę (czyli np. kogoś z rodziny) na odpowiedzialność karną. Jak przyznaje sama na nagraniu, chodziło o Natalię K., która nie jest dla niej żadną najbliższą osobą.



Teraz pytam więc wprost: - Dlaczego nie powiedziała pani prokuratorowi, że tego doga z Ratowic wiozła Natalia K.?

- Wolałabym nie komentować tej sprawy i zostawić ją sądowi - mówi i przyznaje, że psa wiozła wówczas Natalia K.: - Wcześniej prosiła mnie o to. Chciałam być lojalna wobec współpracownicy.

Gdy pytam o smarowanie zwierząt przecierem pomidorowym, stanowczo zaprzecza. Mówi, że była tylko jedna taka wypowiedź, ale została pocięta na kawałki: - Została ona sformułowana celowo, to sarkastyczne komentowanie tego, co było pisane na hejterskich stronach, bo nie ukrywam, że analizujemy takie strony. Często sobie ironizujemy z tego, co oni piszą. Np. bardzo sarkastycznie używałam słowa "pelikany". To nie znaczy, że ja tak myślę o naszych darczyńcach. To wzięłam stamtąd, bo oni używają tego słowa.

Najwyraźniej nie ma sensu dalej o tych nagraniach rozmawiać, bo widać, że gdy treść wypowiedzi jest kontrowersyjna, stawiająca ją w złym świetle, a nawet kompromitująca, wtedy za słowa odpowiedzialne są emocje, wyrwanie z szerszego kontekstu, ewentualnie niezrozumienie sarkazmu itp. Gdy jednak dawna wypowiedź dziś nie może Karolinie P. zaszkodzić, podpisuje się pod nią i teraz.

\*

Na ostatniej rozprawie Karoliny P. pod koniec 2024 roku wróciła sprawa oceny psa przez biegłego. obrońca wnioskował o powołanie kolejnego biegłego z dziedziny kynologii, bo ten, na którym oskarżenie opiera prokuratura, jego zdaniem nie był wystarczający: - Jeśli mamy do czynienia z rażąco różnymi opiniami biegłych, powinniśmy powołać nowego.

Sąd dopuścił biegłego z zakresu dobrostanu zwierząt.

Chodzi o ustalenie stanu psa w momencie zaboru, aby ponownie ustalić, czy istniały przesłanki do odbioru psa w stanie wyższej konieczności. Na czym jednak miałyby się taki biegły opierać, skoro nie badał psa 1 lutego 2022 roku? Na dotychczasowych zeznaniach, w tym weterynarzy, i na zdjęciach, co do których istnieje podejrzenie, że zostały zmanipulowane. Tu wrócił więc wniosek oskarżyciela posiłkowego, aby biegły w zakresie cyfrowej obróbki zdjęć im się przyjrzał. Sąd ponownie go jednak odrzucił.

Na tej samej rozprawie pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego wnioskował, aby sąd dopuścił kolejne dowody z nagrań, które wyciekły do sieci.

- To ponowny wniosek, aby zbić sąd z tropu - dowodził obrońca. - Zmierza do zniekształcenie postawy oskarżonej.

Sąd nie dopuścił nowej porcji nagrań jako dowodu w sprawie. Tymczasem do sieci wypływają wciąż nowe nagrania Karoliny, a to, co mówi, jest coraz bardziej szokujące:

- Igłę, kur..wa, kot ma w brzuchu, a ja się dowiaduję tego z opisu, nie ze zdjęć! Wiesz, jak by się to zajebiście sprzedało? No i co? No i gówno! I nie jest zrobione. I co, ja potem będę wymyślać te bajeczki, kurwa?! Gabryśka będzie smarować kota przecierem, jak nie będzie hajsu? Bo tak było! Ja będę biegać, kur...a, z sokiem wiśniowym, żeby był hajs? Ja będę udawać, że płaczę do kamerki? Bo też tak już było.

- No, kur...a, przestańmy się oszukiwać, organizacje interwencyjne nie istnieją bez zwyroli i dramatów. Taka jest prawda. Nam są potrzebni zwyrole i są potrzebne dramaty...

I najsmutniejsze w tym wszystkim:

- Po sprawie doga jestem dużo bardziej pewna siebie i dużo bardziej tak hop hop do przodu. Trzeba jeb...ć i się nie bać, i takie tam...